Nr. 8. We Lwowie, Niedziela dnia 11. Stycznia 1885. Rok XXIV.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 złr. 50 cent.
Z przesyłką pocztową:
Miesięcznie . . . 2 złr.
W państwie austrjackiem, Prus i Rzeszy niemieckiej . . . 6
Belgii i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Nad Dunajskich . . . po 7 złr. 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar." ulica Kopernika l. 5. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla Gazety Nar. ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris; w Wiedniu Otto Maass, Riemerstrasse 10, Haasenstein et Vogler; nr 10, Wallfischgasse, A. Oppelik, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 1, Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2, Henr. Schalek, I. Wollzeile 14 Maurycy Stern, Wollzeile 22; L. Daube et Comp. w Frankforcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 10 stycznia.

(Sprawa rumuńskich linij kolei Czerniowieckiej. — Walka o Tryest a Genuę. — Z niemieckiego rajchstagu. — Wyjątek z korespondencji z Shangai zamieszczonej w *Debatach*).

Jeneralny sekretarz kolei Lwowsko-Czerniowieckiej p. Kühnelt udał się z jednym z członków Rady zawiadowczej do Bukaresztu, aby wyrozumieć zamiary rządu rumuńskiego co do myśli, poruszonej przez obu stronników rumuńskiej izby poselskiej, aby ruch rumuńskich linij tej kolei objął rząd rumuński (ob. nr. wczor.) Donosząc o tym wyjeździe powiada *Stara Presse*, że parlament i rząd rumuński mogą w tej sprawie powiedzieć tylko teoretyczne słowo, gdyż do urzeczywistnienia jej potrzebnem jest przeprowadzenie konwencji z Austrją, a dotychczas nic nie było słychać o jakichś rokowaniach względem zawarcia takiej konwencji. Przyczem *Stara Presse* przestrzega rząd austrjacki, aby bardzo był czujnym w tej sprawie, gdyż jeśli rząd rumuński zechce upaństwić owe linie kolei Czerniowieckiej, to tylko w zamiarze, nieprzychylnym dla Austrji pod względem taryfowym. Zresztą organ hr. Taaffego powiada akcjonarjuszom, że oni niemają żadnego powodu do obaw — co też, i to jedynie, podnosi organ hr. Kalnokiego, *Fremdbl.*, przedstawiając sprawę tylko z tego dla akcjonarjuszów korzystnego stanowiska — a pomijając ogólne względy handlowo-polityczne. I rzeczą to zwyczajną bywało w Austrji, dla względów dyplomatycznych poświęcać wszelkie inne, — czy tak będzie i w tym wypadku, obaczymy.

Na każdy sposób byłoby rzeczą cokolwiek przecie dziwną, gdyby kolej, która miała Austrji nieść kulturę na Wschód, tak dalece, iż twórcy jej, p. Offenheimowi, dano szlachectwo z przydomkiem „Ritter von Pont Euxin" (Kawaler Czarnego morza), miała, jak się obawia *Stara Presse*, posłużyć Rumunom do niesienia ich cywilizacji taryfowej na terytorjum Austrji. Gdyby przynajmniej były w tej sprawie angażowane interesa węgierskie!... Ks. Leon Sapieha przestrzegał niegdyś rząd — ale na próżno!

Jeszcze się Bismark nie zdecydował, co lepiej dla Niemiec: czy Genuę czy Tryest wybrać na gwiazdową stację, z którejby wychodziły do wschodniej Azji i do Australii linie okrętowe, mające otrzymać subwencję od Niemiec. Zrazu zdawało się, że Bismark myśli jedynie o Genui; później doniesiono się, że rząd niemiecki wysłał był do Tryestu ajenta dla rozpatrzenia gruntu; dyplomacja włoska nie pozostała; pisma wiedeńskie i peszteńskie, zwłaszcza półurzędowe, oświadczyły, że ów ajent nie był ajentem rządowym, tylko jakimś okpiszem — czemu jednak z Berlina wręcz zaprzeczono. Tryesteński komitet giełdowy wystosował do Wiednia petycję, aby minister handlu poparł myśl wybrania Tryestu na ową niemiecką gwiazdową stację okrętową. A gdy obecnie austrjackie Izby handlowe, — w chwili nowych walnych wyborów, nie mogą zająć się tą sprawą, więc zajęło się nią „Austrjackie Towarzystwo przemysłowe", wybrało referenta, i na wczoraj zwołało walne zebranie. Referent, dr. Dorn, ułożył tedy petycję do ministra handlu.

Petycja ta — donosi *Fremdenblatt* — „upraszа ministra handlu, aby w interesie naszego portu Tryesteńskiego, tudzież dla polepszenia warunków egzystencji przemysłu i handlu naszego, w ogóle uczynił wszystko, aby Tryest wybrany został na gwiazdową stację przyszłej nowej linii niemieckiej morza środziemnego. Wobec walki co do wyboru Tryestu albo Genuy na tę stację Austrja nie może pozostać nieczynną; musi się starać o to, aby korzyści, jakie w ogóle przypadają z otwarcia nowych linij komunikacyjnych, przypadły Tryestowi, którego znaczenie ostatniemi laty tak bardzo zmalało. W toku ostatnich 15 lat podniósł się ruch okrętowy Rjeki (port kroacko-węgierski) o 346 prc., Wenecji o 100, Genuy o 93, a Tryestu tylko o $11^{1}/_{4}$ prc. Jeszcze smutniejszą jest cyfra z ostatnich lat sześciu od 1878. do 1883., w których mnóstwo poczyniono ulepszeń komunikacyjnych, obracających się na szkodę Tryestu, a na korzyść rywalizujących z nim portów. W tych bowiem sześciu latach ruch Rjeki wzniósł się o 171, Wenecji o 46, Genuy o 54, a Tryestu tylko o $2^{1}/_{2}$ prc.

„Gdy przeto w Austrji nie udało się dotychczas, utworzyć odpowiednie komunikacje z zagranicą, albo nowe regularne kolonje morskie, któreby Tryestowi umożliwiły utrzymać się na równi z portami zagranicznemi: to nieodzownie potrzebnem jest, wyzyskać nadarzającą się z zewnątrz sposobność i naszemu miastu portowemu zdobyć nowe źródła czynności. Ale też ogromnie by na tem skorzystały handlowe interesa Austrji, gdyż zaprowadzenie nowych linij morskich otworzyłoby naszym fabrykatom nowe a tańsze drogi odbytu, mianowicie ku Indjom i Azji wschodniej. A oraz ożywiłby się ruch kolejowy wewnątrz Austrji, koleje jej musiałyby pomnożyć swój park wagonowy, a więc i transport naszych płodów do Tryestu potaniałby — gdyż przecie na żaden sposób nie przypuszczę by, aby na kolejach tańszych taryf transportom niemieckim niż naszym."

Tak według *Frmdblattu* opiewa owa petycja. Ma ona racje — zwłaszcza co do smutnego stanu Tryestu, czego winę jednak niepodobna zwalać ani na rywalizujące z nim porty, ani też na rząd węgierski i włoski — porty owe i rządy nie mogły przecie zabronić Tryestowi i ministerjom austrjackim taksamo dla swego dobra działać, jak one dla swego znowu działały i działają. To jednak pewna, że Bismark, nastręczające takie ogromne — według owej petycji — korzyści Tryestowi i handlowi, przemysłowi i kolejnictwu austrjackiemu, postawi pewne warunki i waruneczki... Jakie? — łatwo się domyśleć. Wszak już obecnie transport płodów niemieckich kolejami austrjackiemi ku Tryestowi i Wenecji jest tańszy, niż transport własnych płodów austrjackich; tożsamo transport płodów włoskich przez Austrję do Niemiec — i o ile owe „przecie" petycji, dziwnie wygląda w akcie austrjackim, o tyle też dziecinnem jest przypuszczać, aby Bismark przystał na uchylenie tej dziwności.

A już zdrożnie śmiesznem jest, co przed tygodniem pisała półurzędowa *Stara Presse* w tej sprawie na rzecz Tryestu, iż Bismark zamyśla znaczną część handlu północnych portów niemieckich przenieść do Tryestu. *Politik* wystąpiła przeciw oddawaniu Tryestu na usługi Niemiec — przewidując, że Austrja wpadłaby w ekonomiczną i polityczną zależność od Niemiec — i kto zna dzieje Północno-niemieckiego Związku cłowo-handlowego, ten przyzna słuszność, a przynajmniej wielkie prawdopodobieństwo wywodom organu czeskiego — na które nawet konserwatywny *Vaterland* uderzył. Galicji sprawa ta wprost nie dotyczy, więc nie myślimy się wdawać w tę sprawę, zwłaszcza gdy to by na nic się w praktyce nie przydało. To jednak pewna, że oddając Tryest Niemcom do dyspozycji, zwali się na Austrję kwestja, cięższa dla niej od wszystkich razem, jakie obecnie świat poruszają.

* * *

W niemieckim rajchstagu przy małej pozycji budżetowej, 12.000 marek dla komisarza emigracyjnego, przyszło do długiej, ożywionej dyskusji nad obecną polityką ekonomiczną kanclerza. Bismark ośm razy głos zabierał i zapowiedział podwyższenie ceł. Nacjonal liberali skonstatowali, że podwyższenie ceł będzie hasłem, pod którem stoczy się przyszły bój wyborczy.

Dyskusja, w jaki sposób zmniejszyć emigrację, ciągnęła się już dwie godziny, kiedy Bismark na uwagę Dürichleta, że od czasu nowej polityki ekonomicznej emigracja się zwiększyła, odpowiedział, iż właśnie dowodzi to wzmożenia dobrobytu, pierwej bowiem ludzie nie emigrowali z braku pieniędzy na opłacenie podróży.

Każdy pozna się na tej sofisterji, to też Richter nie pozostał Bismarkowi dłużnym odpowiedzi. Skonstatował on, że emigrują tłumy robotników, którzy byli zatrudnieni w fabrykach tytoniu, a które to fabryki zrujnował projekt monopolowy. Nietylko z bogatych, przemysłowych prowincyj zachodnich, ale i ze wschodu, z Meklenburga, Pomeranii i Poznańskiego emigracja odbywa się na ogromną skalę, w czem kwestja wojskowa wielką odgrywa rolę, a dowodzą tego procesa o dezercję, których jest co roku około 10.000. Zapowiadano, że nowa polityka cłowa zleje wszelkie dobrodziejstwa dla ludu, tymczasem właśnie od czasu jej zainaugurowania, tj. od r. 1880 dobrobyt zaczął upadać, a emigracja się wzmogła.

B i s m a r k: Ludzie emigrują z okolic wiejskich właśnie dla tego, że nie istnieje tam przemysł z opieką ceł ochronnych. W Ameryce istnieją daleko większe cła ochronne, a przemysłowcy emigrują tam, aby korzystać z ich dobrodziejstwa. W Niemczech istnieją wielkie ciężary, mianowicie komunalne, a cierpi na tem szczególnie gospodarstwo rolne, które zbliża się do ruiny przez spadek cen zboża.

R i c h t e r. Kanclerz państwa sam pierwej oświadczył, że nie emigrują właściciele, tylko ci, którzy nic nie posiadają. Wszystko, co chce zaproponować kanclerz dla ulżenia ciężarów komunalnych, to tylko nowe podatki od koniecznych środków do życia. Jedynym kierunkiem jego polityki jest, klasy nieposiadające obciążyć na korzyść posiadających. Chce on przeszkodzić, aby pszenica przychodziła z obcych krajów, ale nie zdoła przeszkodzić temu, żeby biedni ludzie tam emigrowali, gdzie tanio żyć można. Na tem wszystkiem większa własność w końcu ucierpi.

B i s m a r k Zarzut, że obciążam klasy nieposiadające na korzyść posiadających, jest to podejrzenie na rząd rozsiewane w partyjnych celach. My chcemy posiadających i nieposiadających uchronić od ruiny, która wtedy nastąpi, kiedy większość ludności, żyjącej z rolnictwa, nie będzie w możności roli uprawiać. Jeżeli Richter zapytuje, jak chcemy ludność od przeciążenia uwolnić, to odpowiadam po prostu: przez zmniejszenie ciężarów, a ułatwienie zbytu produktów rolniczych — to znaczy przez cło od zboża. Wiem, że podejmuję rękawicę, którą mi Richter rzucił; wiem jednak, że zasłużę się tem całym Niemcom. (Huczne brawa na prawicy.) Jeżeli Richter twierdzi, że moje zapatrywania na emigrację, wywołają tylko wstrząśnienia głową, to ja mu mówię, że nie zna swego kraju i czasów, w których żyjemy.

R i c h t e r. To co kanclerz obecnie nazywa polityką partyjną i fakcyjną, jest dalszym ciągiem jego własnej polityki z r. 1876. Podniesienie siły popytu przez cła ochronne, była to ekonomia polityczna królów francuskich przed rewolucją. Jeżeli środki żywności będą tanie, to będzie na nie większy pokup, aniżeli korzyści będą mieć pewne tylko klasy. Teraz wyszedł na jaw prawdziwy cel polityki kanclerskiej a przy nowych wyborach główną rolę odegrywać będzie i podrożenie najpotrzebniejszych środków żywności. Rękawicę podejmujemy, panie kanclerzu państwa, dziękujemy panu przed całym krajem, żeś pan oczy ludności otworzył. (*Żywe oklaski na lewicy*).

B i s m a r k wyprasza sobie, aby doń nie przemawiano dla retorycznego efektu podniesionym głosem: „panie kanclerzu państwa" i żeby mu ciągle nie stawiano przed oczy polityki cłowej z r. 1876. Był on wtedy pod tym względem niedoświadczony, a zajmowało go jedynie utrzymanie pokoju i stworzenie jedności państwowej. Jeżeli Richter zdolny jest do nauki, to kiedyś, jeżeliby był na stanowisku kanclerza, także byłby za takiem podwyższeniem cła od zboża, aby w ogóle kulturę rolną umożliwić. Na wiadomość o wypłynięciu angielskiej floty kaletańskiej spadły niedawno w Anglii papiery, a ceny zboża poszły w górę, ponieważ zapytywano się: Jak się Anglia zaprowiantuje? Trzeba to i Niemcom wziąć na uwagę.

R i c k e r t ubolewa, że kanclerz wystąpił obecnie z różnicami między sobą a lewicą i że zapowiedział cła od zboża. Lewica energicznie będzie zwalczać cła od zboża, przeciw którym jest 84 proc. ludności rolniczej; ale kanclerz nie ma prawa nazywać demagogami tych, którzy tego bronią, co do r. 1876 najuroczystsze akta rządowe jako prawdę przedstawiają.

B i s m a r k odpowiada, że co do ceł od zboża, wypowiedział tylko swoje osobiste zapatrywania, przypuszcza jednak, że rząd się na nie zgodzi. Kanclerz odpowiedź swoją zakończył w gwałtowny sposób przeciw lewicy: „Lewica, rzekł, nie zostawia całej nitki na rządzie, a wszystkie napady na mnie są skierowane, dlatego mam prawo odeprzeć inwektywy, które pod adresem państwa na mnie rzucają. Richter nazwał moją politykę „polityką wieprzową i sznapsową", jest to osobista obraza, ponieważ zarzuca mi egoistyczne motywa. Tego nie ścierpię." Dalej skarżył się kanclerz, że Richter ma na swoje usługi prasę, która zarzuca mu grubiaństwa względem dam, nieprzyzwoitość itd.

R i c h t e r odpowiedział wymijająco i na tem skończyła się rozprawa. Pozycję 12.000 marek przyjęto.

Podany przez nas przebieg rozprawy dowodzi z jednej strony, że Bismark bardzo mało już panuje nad sobą, a po drugie, że stosunki ekonomiczne w Niemczech wcale licho się przedstawiają. Richter uderzył w najsłabszy punkt Bismarka, mianowicie w jego politykę socjalną, i to tylko tłómaczy, że kanclerz tak się roznamiętnił i tylokrotnie głos zabierał.

* * *

Journal des Debats otrzymał długi list z Shangai, z którego wyjmujemy niektóre ustępy, malujące obecne położenie i rozwój wrogiego usposobienia przeciw Europejczykom:

„Nie można już nie widzieć, jak się porusza wrogo opinia publiczna, która powoli wyszła na jaw z kół urzędników i uczonych, ogarniając gęste warstwy społeczeństwa. Jeżeli wkrótce nie postawi się tamy przeciw parciu złych i krwawych instynktów, które wrą w łonie strasznego natłoku ludzkich istot, składającego państwo Chińskie, to trzeba wyznać, że walka, z taką przez nas niebacznością zaczęta, przerodzi się w wojnę międzynarodową, o której dzikości i okropnościach dały wyobrażenie sceny rzezi i mordów w czasie powstania taipingów. Tem lepiej! przyjdą wstrząśnienia w Chinach w pomoc naszym operacjom wojennym, odwracając uwagę od kroków naszych jenerałów. Kto tak powiada, zapomina, że anarchia, która zagraża rozbiciem Chin na sztuki, zagraża nam samym wepchnięciem nas w położenie bez wyjścia, skazując na prowadzenie wojny bez końca, daleko od naszych granic. Z kim traktować o pokój w chaosie, jako nieuniknionem następstwie walk między prowincjami, z którychby każda chciała panować nad swoją sąsiadką, a z którychby żadna z władzami swojemi, oparta na rozpasanych bandach goniących za rabunkiem, nie chciała słuchać jakichkolwiekbądź układów z dzisiejszym rządem, któremu dotąd wszystkie butne pozostały? Czyż to nie leży w naszym własnym interesie, abyśmy nie dozwolili zatrząść dynastją w Pekinie, której utrzymanie jedyną możliwą jest gwarancją, bo czy może być mowa o zgodzeniu się porozbijanych prowincyj? W r. 1860 dobrze o tem wiedziano, gdy sprzymierzeni poczęli się lękać, aby nie wybuchnęły powstania na północy, podobne do tych, co niszczyły prowincje południowe. Przyjrzeć się wówczas można było szczególnemu widowisku, gdy wojsko nasze w Shangai broniło miasta przeciw buntownikom w tej samej chwili, kiedy jenerał Montauban na moście w Palikao atakował Tatarów księcia San-ko-Lintsin. Dziś stoją przed nami podobne stosunki. Temu jednak, kto widzi jak się nasze sprawy prowadzą, dozwolonem jest pytanie, czy rząd w zaślepieniu swego optymizmu i w tym głównym punkcie nie pójdzie dalej drogą, która się kończy przepaściami na złamanie karku."

Korespondencje „Gaz. Nar."

Kraków d. 9. stycznia.

(*h*) Rękodzielnicy i przemysłowcy tutejsi, zaniepokojeni konkurencją kupieckich sfer izraelickich, szukających oparcia nie na krajowej lecz obcej produkcji, oddawna starali się wejść w bliższe porozumienie z bialskimi przemysłowcami i w przymierzu z nimi szukać siły do zwalczania tej obcokrajowej konkurencji. Po kilku procesach, które się tu odbyły w końcu ubiegłego roku o fałszywą krydę, a w których odsłoniona działalność oskarżonych izraelitów mogła rzucić cień na charakter w ogóle naszego świata kupieckiego i zachwiać jego dobrą wiarę — owe usiłowania sojuszowe wzmogły się jeszcze bardziej, i po rozpisaniu wyborów do Izby handlowo-przemysłowej przybrały formę dość wyraźną.

Rezultatem ugody ma być wprowadzenie do tejże Izby pięciu przemysłowców bialskich, którzy dotychczas nie posiadali w niej ani jednego przedstawiciela. Kolej zaniepokojenia przyszła teraz na izraelitów. Rozpoczęła się w ich kołach dość energiczna agitacja i poszukiwania za sprzymierzeńcami. Wśród agitacji tej nie zapomniano o usiłowaniach pogodzenia obu obozów żydowskich — postępowców i starowierców, tudzież dróg do zyskania życzliwości i poparcia jednej z naszych frakcyj politycznych. Sprowadzono nawet w tym celu do Krakowa z Wiednia osobę, która zręcznością i szczęśliwemi spekulacjami przyszła w ciągu lat paru do milionów, a okruchy tych milionów rzuca również zręcznie zarówno na instytucje żydowskie, jak ogólno krajowe, posiada więc pewnego rodzaju mir w dwóch skrajnych obozach konserwatywnych: u chałaciarzy żydowskich i naszych stańczyków. Ona to jest powołana do wykucia nowych mandatów sojuszowych do Izby handlowej, a ożywione oblicza przedwyborczych ajentów i wzmożony ruch między Rynkiem a Kaźmierzem wskazuje, iż nowych kilkadziesiąt tysięcy guldenów rzucono na szalę agitacji. Ten tydzień powinienby przynieść nam już rezultat wyraźniejszy skuteczności tych zabiegów.

Merkury pono nie pogardzał muzami Helikonu, dobiegały o tem głuche wieści z Hellady, a już pewniejsze i wyraźniejsze o tem, że wychowanice Apolina wdzięczyły się do skrzydlatego bożka handlu, mającego na usługach swoich ten mile dźwięczący w uszach bogiń kruszec. Więc też może nie będzie zbyt gwałtownym skok od Izby handlowej do naszego Towarzystwa sztuk pięknych, zwłaszcza że niektórzy helikońscy klienci jego w Krakowie tak samo gotowi są składać ofiary Merkuremu, jak ongi w Helladzie.

Krakowskie Towarzystwo, dzięki zabiegom jego członków i zarządu, tudzież szczęśliwym warunkom artystycznym, w jakich się Kraków znajduje, potrafiło stanąć najwyżej nietylko w gronie obu polskich takichże towarzystw (t. j. lwowskiego i warszawskiego), ale i większej części zagranicznych a pierwszorzędnych. Licząc przeciętnie na rok dziesięć tysięcy członków-akcjonarjuszów, jest ono nietylko w stanie szerzyć zamiłowanie piękna przez urządzanie wspaniałych wystaw, udzielanie kosztownych premij i zakupno obrazów dla swych członków, ale także podawać rękę przyjaźną artystom tak drogą powyższą, jako też zaliczkami.

O pożytecznej jego działalności świadczy już choćby ten domowły fakt, iż rok rocznie wydaje około trzydziestu tysięcy reńskich na zakupno obrazów, a do dziesięciu tysięcy na zaliczki, koszta premij etc. to znaczy więcej niż wszyscy razem wzięci nietylko t. z. mecenasi sztuk pięknych, ale i miłośnicy prywatni w całej Polsce. Ze wszystkich krakowskich instytucyj jest ono tak samo pożyteczne i taką samą chlubą kraju szeroko znaną po świecie, jak Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. Popierać taką instytucję powinno być obowiązkiem, a należeć do niej — zaszczytem dla każdego Polaka. Że w tych czasach stanął z tą instytucją do współzawodnictwa salon jednego i drugiego prywatnego przedsiębiorcy, to się temu nie dziwimy, ani nawet nad tem nie ubolewamy. Bo jeśli w innych gałęziach pracy ludzkiej, wobec podejmowanych przez całe społeczeństwa lub jego organa robót, pozostawiono wolną drogę także inicjatywie prywatnej — dlaczegoż by i w tej dziedzinie tegosamego dopuścić nie wolno było. Owszem, nawet przy pewnych warunkach salony takie prywatne oddać mogą usługę sztuce, artystom i publiczności, bądź to wywołując szlachetną emulację w Towarzystwie, bądź ułatwiając poznanie i zakupno takich przedmiotów sztuki, które nie mogły znaleźć miejsca na wystawie Towarzystwa.

Ale dziwimy się i ubolewamy nad postanowieniem takiego mistrza w sztuce, który będąc w dziedzinie jej jedną z pierwszych gwiazd, i sam odbierając hołdy kraju, wolał porzucić instytucję krajową, aby na rzecz prywatnego przedsiębiorcy zmonopolizować prawo ekspozycji swoich utworów; ubolewamy tembardziej nietylko dlatego, że Towarzystwo sztuk pięknych zawsze wyróżniało jego kreacje, honorując oddzielnie prawo wystawiania tychże, więc mogłoby na żądanie może i korzystniejsze ofiarować warunki, ale i dlatego, że wycofaniu się jego z tej instytucji towarzyszyło ostentacyjne zerwanie z nią stosunków i propaganda jego w tymże kierunku pomiędzy innymi członkami Towarzystwa. Jakoż jednocześnie z nim wystąpiło dwóch członków z zarządu, noszących imio-

---

Wspomnienia pruskiego oficera z r. 1870.

Według opowiadania opisał autor „Marzycieli"

W Ems.

(Ciąg dalszy.)

Miasteczko miało fizjognomię bardzo smutną. Ruch na ulicach był znacznie mniejszy niż dnia poprzedniego, a przed kamienicami, właściciele hotelów i restauratorowie stali prawie zrozpaczeni. Ci ludzie żyją tylko z tego, co im czas kąpielowy przynosi, z czegoż więc żyć będą, jeżeli trwoga dziesięć tysięcy gości z Ems wypędzi?

Gdym późnym wieczorem wszedł do tej restauracji, w której stale się stołowałem, jej właściciel, a był to Czech rodowity, wielki Husa wielbiciel i wróg Niemców, zbliżył się do mnie szybko i z uśmiechem zapytał:

— Wiesz pan, jakie mamy wiadomości?

— Jakie?

— Dziś rano Francuzi zaczęli bombardować przyczołek mostu pod Kiel i w sile dwustu tysięcy ludzi do nas maszerują. Pojutrze możemy spodziewać się ich tu, w Ems, a najpóźniej za dni czternaście będą w Berlinie.

To mówiąc, Czech z radości ręce zacierał. On tak Niemców nie lubił, tak pragnął ich klęski i tak nie wątpił o powodzeniu oręża francuskiego, że w tej chwili osobisty jego interes wcale mu na myśl nie przyszedł.

Słowa jego brzmiały tak stanowczo, że w pierwszej chwili musiałem w nie uwierzyć. Dopiero gdym się nad niemi uważniej zastanowił, uśmiechnąłem się z politowaniem. Zaiste potrzeba było więcej niż łatwowierności, prawie naiwności, żeby coś podobnego wziąć za dobrą monetę. Wojna nie była jeszcze formalnie wydana, w Paryżu położenie dotąd się nie wyjaśniło, a armia francuska miałaby już Niemców atakować? Ale chociaż ja sam nie uwierzyłem w tę pogłoskę, jednakowoż w sali znalazło się bardzo wielu takich, zwłaszcza Polaków, którzy bynajmniej nie wątpili, że wszystko, co im gospodarz mówił, było świętą prawdą. Niemcy mieli duszę na ramieniu. Ci, znając tradycjonalną szybkość Francuzów, wynurzali obawę, że nim armia niemiecka ukończy den strategischen Aufmarsch, Francuzi będą już dawno za Renem.

Nazajutrz, o ósmej rano, całe miasteczko było na nogach. W mgnieniu oka wszyscy się dowiedzieli, że król z Ems wyjeżdża. Prawdopodobnie przyszły w nocy stanowcze wiadomości, które monarchę do tego skłoniły. Obok mostu na Lahnie postawiono jedną bramę trumfalną, w pobliżu dworca kolejowego drugą. O godzinie dziesiątej pojawił się król z ks. Radziwiłłem. Miał na sobie uniform wojskowy i wyglądał bardzo poważnie. Publiczność, z samych Niemców złożona, tworząc po obu stronach drogi długi szpaler, krzyczała: „Hoch!" Król kłaniał się na prawo i lewo, lecz się nie uśmiechał. Na jego sędziwem obliczu ciężka troska spoczywała. Za kilka minut wsiadł do wagonu i odjechał do Berlina.

Jeśli dotąd byli jeszcze między nami ludzie, którzy w wojnę nie wierzyli, to teraz, chcąc nie chcąc, musieli pożegnać ostatnią nadzieję. Szybki wyjazd króla i ton, jakim zaczęła zaraz przemawiać prasa niemiecka, o czem biuro Wolfa doniosło nam za kilka godzin, były zimną wodą, która na głowy optymistów wylana, musiała ich wytrzeźwić. Najbliższy zaś skutek tej kąpieli był ten, że ci, którzy jeszcze rano śmieli się z pessymistów, po wyjeździe króla zrobili się największymi tchórzami, i na łeb na szyję zaczęli swoje manatki pakować.

Gdym o trzeciej popołudniu z mojem towarzystwem na kolej przyjechał, byłem świadkiem piekielnego chaosu. Na dworcu we wszystkich salach ścisk był niesłychany. Przy kasie toczyła się formalna bitwa. Ci biegli tłum łokciami roztrącając; tamci krzyczeli w niebogłosy, sami nie wiedząc dlaczego; służba hotelowa zrzucała z omnibusów olbrzymie kufry, mało o to dbając, czy kto guza nie oberwie; jedni że gnali się, drudzy płakali — wszędzie krzyk, wrzask, zgiełk nie do opisania.

Tylko z największą trudnością otrzymaliśmy bilety. Widząc ile osób w drogę się wybiera, zapłaciliśmy pierwszą klasę, lecz gdy przyszło do wagonów wsiadać, okazało się, że tak samo jak my, myślało wielu innych. Kilka wagonów pierwszej klasy zostało w mgnieniu oka zajętych, w drugiej klasie było przepełnienie, tak samo w trzeciej. W nadziei, że przypną kilka nowych wagonów, staliśmy czas jakiś na platformie, lecz gdy to nie następowało, choć już drugi raz dzwonek się odezwał, zaniepokojony zwróciłem się do zawiadowcy stacji pytając:

— Jak my pojedziemy?

— To mnie mało obchodzi — odrzekł rubasznie.

Niemiec w czasie pokojowym jest tylko niegrzecznym, ale w czasie wojennym robi się zaraz brutalnym.

— Mamy bilety pierwszej klasy — ośmieliłem się zauważyć.

— Tylko wagony czwartej są wolne. Innych nie mam na stacji. Dziś odeszło już ośm pociągów nadzwyczajnych.

To powiedziawszy obrócił się plecami i odszedł. Nie było czasu do namysłu. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy zająć miejsca w czwartej klasie, inaczej bowiem nasze pakunki a było ich dosyć, którešmy już oddali, byłyby bez nas odjechały.

Zadzwoniono po raz trzeci, i pociąg ruszył ku Eisenach.

(C. d. n.)

na rozgłośne w kraju, a równie jak on należących do obozu konserwatywnego w polityce. Stało się to w chwili, kiedy zarząd napierany przez członków o odnowienie i wzmożenie swego składu personalnego, powołał do grona swego dwóch członków, należących z przekonań politycznych do stronnictwa postępowego.

Czyżby zawsze miały nam stać na przeszkodzie do wspólnej pracy różnice przekonań politycznych nawet w tej dziedzinie, która nic wspólnego niema z polityką? Czyż instytucje krajowe mają koniecznie iść na usługę interesów jednego stronnictwa, a drugie ma być od wszelkiej pracy wykluczone?

Wiedeń d. 7. stycznia.

(*§.*) Z dwóch stron naraz, ze Lwowa i Linzu, zapowiadają z „dobrego źródła“ częściowe przesilenie ministerjalne. Wedle tych wersyj, ma być stanowisko ministra handlu, br. Pino w skutek sprawy wyborów do berneńskiej Izby handlowo-przemysłowej, zachwianem, a to rzekomo z powodu, że minister sprawiedliwości dr. Prażak, co do tej sprawy, odmienne od niego ma zapatrywania. Fama ta nie poprzestaje jednakże na samem doniesieniu o krizys ministerjalnej, ale idzie jeszcze dalej, wymieniając nawet rzekomego następcę p. Piny w osobie namiestnika Tyrolu, br. Widmana, — na czem atoli jeszcze nie koniec, ponieważ jednym tchem znajdujemy wymienionego nawet i następcę br. Widmana, którym ma być namiestnik Górnej Austrji br. Weber. Szczegóły te mają widocznie zadanie uczynić całe to doniesienie prawdopodobniejszem, że nibyto kto wie tyle i tak dokładnie, ten musi przynajmniej co do głównej rzeczy posiadać wiarygodne informacje.

Tymczasem my we Wiedniu o rzekomem przesileniu ministerjalnem absolutnie nic nie wiemy. „Być może, ale ja to tymczasem między bajki włożę“ — można na śmiało odpowiedzieć na te i tym podobne doniesienia, ponieważ faktycznie żadnego przesilenia ministerjalnego nie ma. Zresztą trudno znaleźć i jaki taki racjonalny powód do tego. O niesnaskach pomiędzy członkami gabinetu z przyczyny wyborów do Izby handlowo przemysłowej w Bernie, i mowy być nie może, gdyż jak się teraz pokazuje, zarządzone przez rząd unieważnienie tych wyborów nastąpiło na życzenie korony, któremu to życzeniu wszyscy członkowie gabinetu również chętnie się poddali, co znaczy, że właśnie z tego powodu żadnej krizys nie było i z pewnością w przyszłości nie będzie.

Trudniejsze nierównie stanowisko miał minister handlu br. Pino w sprawie koncesjonowanych Länderbankowi kolei żelaznych, przyczem też postawił kwestję zaufania. Wybory do berneńskiej Izby handlowo-przemysłowej, pomimo wszelkiej sprzeczności, jaką można by słusznie zarzucać rządowi w tej sprawie, nigdy nie nabiorą, pomimo najusilniejszych starań prasy i stronnictwa opozycyjnego, doniosłości i waloru *cause celebre*, tak, żeby lewica mogła z tego wobec gabinetu skorzystać. Sprawa tych wyborów jest raz na zawsze przez unieważnienie zakończoną, chociażby czescy wyborcy wygrali proces w trybunale administracyjnym a prowodyrowie lewicy usiłowali wprowadzić sprawę na porządek dzienny Izby poselskiej. Śmiesznem przeto jest mówić tu o krizys gabinetowej, gdzie niema nawet pozornego prawdopodobieństwa.

Z Chersońskiej gubernii, 1. stycznia.

Nigdzie może, jak u nas, nie daje się tak łatwo odczuwać cały fałsz oficjalnych i półoficjalnych oświadczeń rządu moskiewskiego, że szanuje on katolicyzm i że jeżeli dopuszcza się represyj względem niego, to tylko dlatego, iż katolicyzm łączy się z polonizmem, i jak wyrażają się dzienniki moskiewskie występuje wyzywająco wobec rządu. W tak zwanym oficjalnie Nowo-moskiewskim kraju o łączeniu się katolicyzmu z polonizmem, lub o działaniu jego na korzyść polonizmu nie może być nawet i mowy. Ludność katolicka Nowo-moskiewskiego kraju jest różnolitą. Duchowieństwo katolickie należy do trzech narodowości: polskiej, niemieckiej i ormiańskiej.

Szkołę wyjęto zupełnie z pod wpływu księży polskich, gdyż obowiązki kapelanów spełniają wyłącznie Gruzini, lub Ormianie, dla których język moskiewski stał się już językiem domowym. — W zakładach naukowych religia dla katolików wykłada się po moskiewsku. Liczba godzin jest niezmiernie ograniczoną tak, że n. p. w Odessie jeden kapelan wykłada we wszystkich zakładach naukowych rządowych i prywatnych, to jest w ogóle w 10 męzkich i żeńskich gimnazjach. W uniwersytecie wykładów religii dla katolików nie ma. A jednak i u nas presja daje się uczuwać na każdym kroku, tak samo i walka przeciw katolicyzmowi trwa u nas ciągle.

Odessa n. p. od kilkunastu lat w murach swych nie widziała biskupa katolickiego, chociaż dzisiejszy biskup Cotmann powinienby cieszyć się zupełnem zaufaniem w sferach oficjalnych, gdyż jest Niemcem, kreaturą Siewersa, i dał się poznać z moskalofilskich tendencyj, przemawiając w katedrze saratowskiej po moskiewsku, a w czasie pertraktacji z Rzymem działał na korzyść Moskwy. Cotmannowi jednakże wjazd do Odessy i w ogóle wizytacje są zabronione.

Księża wygnańcy nietylko zostają dotąd na wygnaniu, lecz w maju 1884 roku otrzymano rozkaz z Petersburga, ażeby nietylko nie dawać im miejsc administratorów parafij, lub wikarjuszów, ale wzbronić im w ogóle wszelkich czynności duchownych pod osobistą odpowiedzialnością dziekanów i proboszczów. Na mocy tego rozporządzenia usunięto 7 administratorów parafij z zajmowanych posad. Dodamy, że administrowali oni parafiami, w których prawie cała ludność należy do narodowości niemieckiej, i że sami należeli do kategorji zesłańców po podozrjeniu (wskutek podejrzenia). Władza miejscowa nie udowodniwszy im żadnej winy, zesłała ich administracyjnie — bez sądu.

O ile wiemy jeden z takich księży, usunięty z zajmowanej posady, prosił konsystorz, ażeby mu dano miejsce, jeżeli nie proboszcza, to przynajmniej wikarjusza. Po odniesieniu się konsystorza saratowskiego do Petersburga, otrzymano odpowiedź dość charakterystyczną: Może starać się o parafię w Moskwie, t. j. w dyecezji mohylewskiej. Prawdopodobnie, gdyby starał się o parafię w mohylewskiej dyecezji, odpowiedzieliby mu, ażeby postarał się w saratowskiej. Nadmieniliśmy, iż wielu księży wysłano bez sądu, wskutek tylko podejrzenia. Są między nimi i tacy jak prałat Kroszyński (mieszka w Odessie), którzy zostali wysłani w kilka, lub kilkanaście lat po powstaniu za sprawy, niemające najmniejszego związku z polityką.

Prałat kapelan Kruszyński, administrator dyecezji żytomierskiej, został skazany na wygnanie za to tylko, że sumienie jego kapłańskie nie mogło zaaprobować pewnych innowacji, wprowadzonych przez rząd do seminarjum żytomierskiego. Z tego wszystkiego widzimy, że katolicyzm w Moskwie prześladują z zasady. Z ustaleniem się prądów reakcyjnych, z oparciem, dzięki hr. Tołstojowi, Pobiedonoscewowi i Katkowowi, całej polityki wewnętrznej na prawosławiu, prześladowanie katolicyzmu wzmogło się i zostało rozszerzone nawet na niektóre sekty moskiewskie. Okólnik 12 archirejów zasiadających na soborze kijowskim obwieścił światu, że w Moskwie rozpoczyna się walka przeciw sztundyzmowi. Sztundyzm rzeczywiście jest dość groźnym objawem nietylko dla prawosławia, lecz nawet dla państwowej moskiewskiej idei. Powstawszy na południu Moskwy zaledwie 20 lat temu, zdołał ogarnąć nietylko cały Nowo-moskiewski kraj, Kaukaz i Ruś moskiewską, lecz przeniknął nawet w głąb Moskwy, do stolicy carów, zjednawszy prozelitów w kołach inteligencji moskiewskiej. Sztunda rozdzieliła się następnie na dwa odłamy, starą i nową sztundę. Ostatnia jest radykalniejszą. Odrzuca ona wszelką władzę duchowną, wyklucza język moskiewski, odbywając wszelkie praktyki religijne w języku rusińskim. Jest to więc ruch nietylko religijny, lecz przeważnie narodowy, rusińskie duchowieństwo moskiewskie na wszystkich soborach prowincjonalnych zmuszone zostało do wyraźnego przyznania się, że wobec sztundy jest bezsilne. Umiało ono opierać się na sile rządowej i apelować o pomoc do rządu. Przebija się to nawet wyraźnie w okólniku 12 archirejów, który niedawno został ogłoszony w dziennikach moskiewskich; komentarzem charakterystycznym, do tego braku siły moralnej wśród duchowieństwa prawosławnego może posłużyć mowa archireja odeskiego w Elizawetgradzie. Po skonstatowaniu upadku religii nietylko w sferach inteligentnych, ale nawet między ludem, archirej rzekł:

„Panowanie Piotra W. straciło wszelki urok, gdyż zamiast modlitwy wprowadził on assambleje (raury), Katarzyna zaś wracała z balów dopiero nad rankiem. Mikołaj tylko był prawdziwym carem moskiewskim, gdyż trzymał naród moskiewski mocno w kułaku (zgiął dłoń w kułak). Aleksander II dał narodowi szeroką swobodę, za co został zabity.“

Następnie w mowie swej wskazawszy na to, że cechą charakterystyczną narodu moskiewskiego jest lenistwo i pijaństwo, że napróżno oskarzają żydów, którzy jakoby rozpajają lud, gdyż Moskale piją i tam, gdzie niema żydów, zakończył mowę swoją temi słowy: „Nie swoboda, a kułak i biczowanie potrzebne są narodowi moskiewskiemu dla utwierdzenia prawosławia.“ — Kułak, biczowanie, repressje, oto co daje się słyszeć we wszystkich oficjalnych i nieoficjalnych oświadczeniach rządu, zacząwszy od dzienników przychylnych rządowi i kończąc na mowach archirejskich, na postanowieniach soborów i okólnikach. Jeżeli sobór kijowski odbył się głównie z powodu sztundystów, to sobór, który ma się odbyć w Wilnie, skierowany zostanie jak utrzymują *Petersb. Wiedm.* przeciw katolicyzmowi.

Unici dotychczas zostają na wygnaniu. Dziwi nas, że podczas audjencji unitów u papieża nie wspomniano o tych męczennikach, przybywających 17 lat zdala od ognisk domowych i pędzących żywot najopłakańszy na niegościnnych czarnomorskich stepach. Położenie unitów-wygnańców niemal z każdym rokiem pogorsza się. Są między nimi starcy niedołężni, którzy nie są w stanie zapracować na życie Perjodyczne nieurodzaje w noworosyjskim kraju oddziałały nader niepomyślnie na ich los.

O ile nam wiadomo, umarli dotychczas na wygnaniu: Jan Łopanek na drodze w Birzule, Dawid Szysz, Tomasz Szyryjczuk, Nicyfor Kapczuk, Jan Chomiński, Jan Tyszkowski w Elizawetgrodzie w szpitalu; Bazyli Lewczuk na Podlasiu (uciekł z wygnania), Mikołaj Jorczuk, Jakób Bieluch, Antoni Głowacki, utonął Filip Cydejko, Antoni Szatołowicz, Andrzej Nauwiuk, Franciszek Telehoż, Leon Trochimiuk, Daniel Oleszczuk, Daniel Abramiuk. W ogóle umarło na wygnaniu 18 unitów, nie licząc skazanych do jekaterynosławskiej i tauryckiej gubernii, o losach których nie mamy wiadomości.

Uroczystość Welehradzka.

Ruski Sion zamieszcza następujący artykuł o uroczystości welehradzkiej i o działaniu komitetu ruskiego, który się zawiązał we Lwowie pod przewodnictwem ks. biskupa Sembratowicza.

Już w nr. 20. podaliśmy wiadomość, że 6. kwietnia nowego stylu 1885. roku przypada 1.000-letnia rocznica śmierci apostoła słowiańskiego św. Metodego i że ludy słowiańskie, wiedzione uczuciem wdzięczności dla apostoła swego, gorliwe czynią przygotowania, ażeby dzień ten z jak największą uroczystością i wspaniałością obchodzić.

I rzeczywiście, jeżeli nawet pojedynczy ludzie czczą radośnie pamięć swych przodków, dobrodziejów, przyjaciół, jeżeli radośnie obchodzą nawet pamięć szczęśliwszych chwil życia swego, to jakżeby mogły ludy słowiańskie nie przejąć się dziś radośnem uczuciem, mając przed sobą w niedalekiej już przyszłości tak ważną 1.000 letnią rocznicę śmierci swego apostoła, kóremu tak wiele zawdzięczają.

Wprawdzie jest to rocznica śmierci św. Metodego, mimo to jednak dzień ten radośnym jest dla nas, bo w dniu tym 1.000 lat temu ten święty apostoł królestwa Bożego, stał się tam pełnym miłości obrońcą naszym i orędownikiem.

Jeżeli kto, to my Rusini w dniu owym powinniśmy okazać swemu Apostołowi wyraz naszej wdzięczności i czci głębokiej; jemu albowiem zawdzięczamy prócz wiary, nasz św. obrządek, nasze księgi cerkiewne, staro słowiańskie tłómaczenie Pisma świętego, które nam w cerkwi głoszą; słowem, jemu zawdzięczamy to wszystko, co dla nas jest najdroższem.

A skorośmy już dawniej w różnych okolicznościach tak św. Metodemu, jak i bratu jego św. Cyrylemu, okazywali naszą cześć i wdzięczność, to i teraz, kiedy cały świat słowiański sposobi się do godnego uczczenia rzeczonej rocznicy śmierci św. Metodego w Welehradzie, obojętnymi pozostać nie możemy; co więcej, my to w owej uroczystości w pierwszych szeregach uczestniczyć musimy — jako ci, którzyśmy wpośród burz i przeszkód wszelkich aż do obecnej chwili przechowali wiernie dziedzictwo św. Metodego.

W skutek tego Najprz. gr. kat. metropol. ordynat halicki w porozumieniu z Najprz. gr. kat. ordynarjatem przemyskim gorąco zajął się przygotowaniami do jak najuroczystszego obchodu wspomnianej uroczystości św. Metodego. Przeto urządzony został we Lwowie pod przewodnictwem Najprz. biskupa Sylwestra komitet, który się ma zająć sprawą rzeczonego obchodu i rozważyć, jakim sposobem najlepiej i nam Rusinom najodpowiedniej należy ową uroczystość obchodzić.

W skład rzeczonego komitetu weszli następujący: ks. dr. J. Bartoszewski, Aleks. Baczyński, And. Bielecki, Adolf Wasilewski, J Wieliczko, J. Guszalewicz, dr. Delkiewicz, Baz. Ilnicki, dr. J. Komarnicki, dr. J. Lewicki, dr. J. Mielnicki, dr. M. Ogonowski, T Pawlikow, dr. J. Pełesz, Ant Pietruszewicz, A. Polański, Al. Stefanowicz, Baz. Faciewicz, Jakób Szwedzicki.

Ze świeckich zaś panowie: A. Wachnianin, Hawryszkiewicz, Hładyłowicz, Michał Dymet, Zubrzycki, Łuczakowski, dr. Aleks. Ogonowski, dr. Pawęcki, Podoliński, Romańczuk, dr. Sawicki, Sawczyński Jakób, dr. Celewicz, dr. Szaraniewicz, dr. Jamiński.

Komitet już miał dwa posiedzenia: d. 14. i 21 grudnia, na których wszyscy członkowie jednogłośnie zgodzili się na to, ażeby w mowie będącą uroczystość jak najświetniej obchodzić zarówno w kraju naszym, jak i w samym Welehradzie. A ponieważ 6. kwietnia t. r. przypada nasz poniedziałek świąteczny wielkanocny i w taki sposób bylibyśmy powstrzymani od udziału w uroczystości Welehradzkiej, miło nam podzielić się wiadomością, że komitet welehradzki prócz rzeczonego terminu obrał jeszcze trzy inne, mianowicie 5. lipca, 15. sierpnia i w niedzielę dnia 4 października 1885 r. We wszystkich tych terminach będzie się obchodzić rocznica śmierci św. Metodego z jednakową uroczystością Najodpowiedniejszym będzie dla nas zapewne termin pierwszy tj. początek lipca. Mamy przeto dosyć, chociaż nie zawiele czasu, ażeby się przygotować do godnego obchodu pamiątki św. Metodego.

Komitet nasz jest najzupełniej świadom wysokości swego zadania, wychodzi bowiem z tego stanowiska, że tu nietylko idzie o to, ażeby w sam dzień uroczystości odprawić wspaniałe nabożeństwo w kraju naszym i odbyć pielgrzymkę do Welehradu na podobneż nabożeństwo, ale chodzi tu zarazem o to, ażeby obchód ten pozostał głęboko wyryty w sercu i pamięci każdego Rusina, i pozostawił przytem po sobie pamiątkę dla późniejszych pokoleń. Zarówno jak mamy się wykazać w Welehradzie, jako jedyny ruski naród gr. kat. obrządku, jako spadkobiercy prac apostolstwa św. Metodego, zarówno jak mamy tam rozwinąć całą wspaniałość naszego pięknego obrządku w nabożeństwie cerkiewnem, tak zarówno mamy i ten obchód i zasługi św. Metodego dla nas położone, wzmocnić w pamięci przyszłych czasów, powinniśmy tym jego zasługom wznieść pomnik pewną pracą literacką, upiększoną odpowiedniemi opisami uroczystości, historycznemi wiadomościami o życiu i pracach św. Metodego, a także i odpowiednim utworem poetycznym. A do tego wszystkiego potrzeba czasu i sił odpowiednich. W skutek tego, na posiedzeniu komitetu d. 21. grudnia uchwalono wybrać osobny komitet, składający się z 15 członków, którzy mają się zająć rzeczonym obchodem wszechstronnie i ze względu na urządzenie uroczystości ze strony nabożeństwa i ze względu na jego stronę literacką i ze względu na pieniężne ułatwienie podróży do Welehradu.

W skład tego osobnego komitetu weszli, następujący pp.: dr. J. Bartoszewski, A. Baczyński, Ad. Wasilewski, A. Wachnianin, J. Wieliczo, J. Guszalewicz, M. Dymet, Zubrzycki, dr. E. Ogonowski, dr. Pawencki, dr. J. Pełesz, Podoliński, Jakób Sawczyński, dr. J. Szaraniewicz, dr. Celewicz.

Komitet ten ma odbywać posiedzenia dla narad co do obchodu jak najuroczystszego rocznicy śmierci św. Metodego w kraju naszym, niemniej jednak ma się zająć przygotowaniem pod względem literackim i finansowym, ażebyśmy, gdyby nadeszło od Welehradzkiego komitetu urzędowe zaproszenie do uczestnictwa w tamtejszej uroczystości, mieli już choć co najważniejsze rzeczy ukończone. Uchwały tego komitetu, przyjęte na pełnem zebraniu, będą w naszem piśmie od ogólnej Wielebnego duchowieństwa wiadomości podawane. Te uchwały będą wskazówką dla nas jako dla katolickiej narodowości ruskiej, która w tym obchodzie będzie miała najlepszą, a zarazem pożądaną sposobność wykazać, że jest katolicką, i że niezważając na żadne postronne agitacje nieproszonych pseudo-patrjotów, nie chce mieć nic wspólnego z tymi, którzy wyrzekając się swej religijnej łączności z innemi katolickiemi narodowościami, nierozważnemi swemi postępkami przyczyniają się do podniesienia obcego, nie zaś własnego narodu.

W obec przyszłych wyborów.

Z Wiednia piszą do *Reformy*: „W swoim czasie zwróciłem waszą uwagę na nowe pisemko pod tytułem: *Oster.-Wochenschrift, Central organ für das Judenthum*, wydawane od jesieni przez p. Blocha, posła do Rady państwa z Kołomyi. Zaznaczyłem wówczas tendencję antipolską tego pisemka, również twierdziłem, że to pisemko założone zostało na czas kampanii wyborczej do Rady państwa, aby agitacją panjudaistyczną przygotować teren dla kapitalistów wiedeńskich u nas. Pismo p Blocha uległo od Nowego roku małemu przeobrażeniu. Snać p. Bloch uznał niestosowność, że jako członek Koła polskiego zażarcie występuje właśnie przeciw Polakom i dlatego od 1. b. r. jako odpowiedzialny redaktor tego pisma figuruje jakiś młody człowiek, chociaż „centralny organ dla żydów“ dalej jest kierowany przez p. Blocha i co do tendencji panjudaistycznej i nieprzyjaźnej Polakom w niczem się nie zmienił. Oto np. w najnowszym numerze p. Bloch radzi żydom, aby tylko zostali austrjackimi żydami a nie asymilowali się, gdyż „żyd czeski, morawski i galicyjski mógłby nie jedną piosnkę o tem zaśpiewać. Pod „asymilacją“ rozumiano początkowo tylko polityczne i narodowe poddaństwo, a dwom bogom nie można służyć. Jeżeli się żyd sprzymierzył z Niemcem lub Rusinem to... Polak go za gardło chwytał itd. Tak to p. Bloch, członek Koła polskiego, maluje jako poseł „polski“ niemieckim żydom nasze stosunki społeczne w Galicji.

Z najlepszego źródła donieść wam mogę, że we Wiedniu są w pełnym toku przygotowania do tegorocznych wyborów w Galicji. Domokrąztwo z mandatami z niektórych miast wschodniej Galicji odbywa się tu w najlepsze. Ludzie z tych miast, którzy mają wpływ u galicyjskich zacofanych żydów, przybywają do Wiednia i wraz z osiadłymi tu przywódcami husytów ofiarują to temu to owemu „bogaczowi“ mandat z tego lub owego miasta. Rozumie się, że ci przedsiębiorcy nawet wstępnych „robót“ bezpłatnie nie robią, a o skutek im ponoś także na serjo chodzić nie może, dość, że jeden i drugi poseł „polski“ *in spe* daje się bałamucić. Sądzę jednak, że nasi żydzi w tych miastach, gdzie mają większość, w tym roku nie wyłamią się z pod karności narodowej i że wybiorą do Rady państwa krajowców, choćby żydów, ale zamieszkałych stale w kraju, związanych z nim stosunkami familijnemi i społecznemi Aby raz położyć tamę takim machinacjom, odpowiedniem byłoby, gdyby żydzi Kołomyji, Śniatyna, Buczacza, Drohobycza, Stanisławowa, Brodów i Przemyśla, już teraz uroczyście oświadczyli, że tylko krajowcom, zamieszkałym stale w kraju, swe głosy oddadzą. Koniecznem to już dlatego, aby raz koniec położyć domokrąztwu mandatami galicyjskiemi, które tylko naszym współobywatelom żydom ujmę czyni, powtóre, aby się w tych miastach nie dać niespodziewanie zaskoczyć, jak to się właśnie w Kołomyi przed dwoma laty stało. Przy dobrych jednak chęciach światłych żydów, również i przy pewnej obywatelskiej zapobiegliwości ze strony inteligencji chrześciańskiej, wszystkie te obawy mogą być usunięte i da Bóg, że wybory w tym roku wypadną pomyślnie i z korzyścią dla sprawy narodowej.

Ziemie polskie.

(*Ks. Miłaszewicz — Dokument urzędowy.*)

Nie tak dawno jeszcze petersburgskie dzienniki, a z niemi i *Dn. Warsz.* niemal codziennie ostro występowały przeciw biskupowi wileńskiemu, ks. Hryniewieckiemu, zarzucając mu prześladowanie „zacnych“ księży za ich przywiązanie do Moskwy — jak księży Kopcingiewicza, Miłaszewicza, Sęczykowskiego i innych. Korzystam dziś z sposobności i przesyłam wam dokument dotyczący ks. Jana Miłaszewicza, kanonika wileńskiego i dziekana w Grodnie. Najlepiej on poświadczy, jakim jest ten „zacny“ kapłan i jacy to księża pałają miłością do Moskwy. Dokument ten, to wyrok biskupi, rozesłany wszystkim duchownym. Brzmi on jak następuje:

„Z rozkazu Jego cesarskiej Mości.

„Dziekan grodzieński, proboszcz kościoła farnego, Jan Miłaszewicz, za skandaliczne, do najwyższego stopnia haniebne postępowanie i za wiele przestępstw przeciw wierze i moralności ściągnął na siebie odłączenie od kościoła (*ipso facto*). Wielokrotne napomnienia przez Jego Eminencję biskupa, zabronienie mu w r. 1883 spełniania obowiązków kapłańskich, wstrzymane następnie w skutek przyrzeczenia ze łzami w oczach, iż się poprawi, trzechdniowa rekolekcja w dyecezjalnem seminarjum i wszelkie usiłowania pasterskie wpływania na niego, aby go naprowadzić na prawdziwą drogę chrześciańską, okazały się daremnemi. Teraz więc za przekroczenie władzy, nadużycie św. spowiedzi, jawne cudzołóstwo z niejednokrotnem zatajeniem narodzonego dziecięcia, odprawianie mszy św. nie na czczo i po pijanemu, za skandaliczne kazania i niezgodne z nauką katolickiego kościoła — oraz jako leniwego pracownika kościoła, Jego Ekscelencja biskup na zasadzie wyprowadzonego trzechkrotnego śledztwa na miejscu prowadzonego przez osoby duchowne, w którem słuchani świadkowie stwierdzili powyższe zarzuty, przekonawszy się całkowicie o prawdziwości zarzuconych mu przestępstw, w moc sumiennego swego przekonania na zasadzie przepisów kanonicznych (Concil. Trid. Cap. M. 13, 14 i Dss. 24, Cap. XIII. Ds. 25 de reform.) dla usunięcia zgorszenia, oziębiającego lud względem kościoła i rodzącego zgubny nihilizm, postanowił:

„zakazać Miłaszewiczowi spełniania obowiązków kapłańskich raz na zawsze z pozbawieniem go godności kapłańskiej i wszystkich praw i przywilejów, przywiązanych do niego a przywrócić go do stanu świeckiego.

„Wilno, 18 lipca 1884.

Oficjał konsystorza: (pod.) kan. *Harasimowicz.*“

Otóż w świetle urzędowem tak się przedstawia ów moskiewskiej prasy i wszystkich sfer urzędowych „zacny“ kapłan i przywiązany syn Moskwy. O innych tego rodzaju „zacnych“ na zasadzie również dokumentów napiszę wam następnie. (*Dz. Pozn.*)

Moskwa.

(*Odpowiedź półurzędowego „J. de St. Petersbourg“ na artykuł panslawistyczny w Aksakowa „Rusi.“*)

W ostatnich czasach pojawił się w *Rusi* panslawistyczny artykuł wymierzony przeciw Austrji i Niemcom, którego autorem ma być Sobolew, niegdyś moskiewski reprezentant w Bułgarji. Artykuł powiada, że zdobycie Bosforu jest nieodzownem dla Moskwy i wykazuje, że przyciśnienie Anglików w Afganistanie najlepszą jest drogą do tego celu. Półoficjalny *J. de St. Petersbourg* odpowiada między innemi co następuje:

„Mogę z wszelką stanowczością upewnić, że tu w najwyższych i ton polityczny nadających kołach uczuto się najnieprzyjemniej dotkniętymi z powodu artykułu dziennikarzy Moskwy, zawierającego w sobie z powietrza zachwycone oskarżenie niemieckiej i austrjackiej polityki, które koła te sprowadzają do prostej Ignatiewa intrygi, co artykuł ów przynajmniej natchnął a to najwyraźniej, aby zdyskredytować moskiewskie ministerstwo spraw zagranicznych, obudzić podejrzenie w mocarstwach przyjaźnych z Moskwą i upleść wieniec własnej polityce, jak wiadomo tak chybionej. Za granicą więc pomylonoby się bardzo, gdyby uważano Aksakowa idee za sympatyzujące choćby w najniższym stopniu z tutejszemi kołami politycznemi. Przeciwnie. w kołach tych ze wstrętem odpychają ów artykuł, od początku do końca, i nie zdziwiłbym się wcale, bacząc na usposobienie, które panuje w tych kołach, gdyby pomimo wolności, którą zostawiono tutejszym dziennikom w ocenianiu politycznych pytań, uciekczono się do środków przeciwko prasie. Z drugiej strony artykuł Aksakowa, w którym wielokrotnie podniesione są zasługi Ignatiewa i potrzeba odrzucenia berlińskiego traktatu, osądzonego ze stanowiska ultramoskiewskiego, podaje mi sposobność rzucenia kilku promieni światła, na sprawy poprzedzające traktat, co nam bardzo ułatwi odpowiedź na pytanie, czyją to właśnie jest winą, że traktat berliński rzeczywiście dla Moskwy musiał nie wypaść tak korzystnie, jakby się tego przy innych okolicznościach spodziewać można było.

Traktat w San Stefano położył tymczasowo koniec wojnie pomiędzy Moskwą i Turcją, a ten traktat, dzieło hr. Ignatjewa, nie był, jak wiadomo, właściwym traktatem pokoju, lecz stypulacją, która dopiero na kongresie berlińskim miała otrzymać sankcję lub uledz dalszym zmianom, co się też i stało. Przy tym traktacie sanstefańskim, który, łagodnie mówiąc, przez Moskwę zawarty został z pośpiechem, zdaje się chodziło o to przedewszystkiem, aby jak najprędzej doprowadzić go do końca dla sprawienia radości carowi Aleksandrowi II. w dzień jego urodzin. Dla Moskwy jednak traktat ów był szkodliwym, i wprowadził ją w położenie przymusowe, co mianowicie podczas kongresu berlińskiego uczuć się dało, i głównie przyczyniło się do tego, że wobec Turcji i wszystkich mocarstw stanowisko Moskwy najszkodliwiej dla niej samej zarysowało.

Traktat san stefański nie przynosił jeszcze ostatecznie pokoju, lecz tylko dłuższe lub krótsze zawieszenie broni, którego podstawą były wprawdzie warunki pokoju, ale te potrzebowały jeszcze przyzwolenia członków kongresu berlińskiego, to jest rządów — i nie wykluczały bynajmniej ponownego wybuchu wojny. Gdyby to nastąpiło, nie znalazłaby się Moskwa przeciw samej tylko Turcji; przyłączyłaby się do niej Anglia a być może i Austrja.

Hrabia Ignatiew popełnił ten wielki błąd, że preliminował zawarcie pokoju, nie mając rękojmi, którąby Moskwie dawała realną gwarancję, że Turcja dopełni warunków pokoju, i nie pomyślawszy wprzód dostatecznie o pozycjach, sile i bezpieczeństwie armii stojącej między Bałkanem i Konstantynopolem. Na stronę to odrzuciwszy, traktat san-stefański jeszcze miał w sobie trzy dotkliwe błędy, które przeciwnicy Moskwy, wychodząc ze stanowiska objektywnego z zupełnem prawem wyzyskali, aby stypulowane w owym traktacie warunki pokoju obrócić na niekorzyść Moskwy, i wywierać na nią nacisk, z pod którego tem mniej mogła się usunąć, że groził jej zawsze powrót wojny w daleko niekorzystniejszych okolicznościach. Jeden z głównych błędów jakie popełnił hr. Ignatiew przy zawieraniu traktatu san stefańskiego był ten, że obszar ziemi, który Turcja miała ustąpić (Wielka Bułgarja) był tak rozległym, że moskiewskie wojska zaledwie trzecią jego część dostatecznie mogły obsadzić, a dwie trzecie musiały pozostać bez żadnej obsady. W tych dwóch trzecich właśnie utwierdzili się Turcy, wprawdzie nie z regularną siłą, ale z rodzajem obrony krajowej, która powiększała się z dnia na dzień.

W takiem położeniu rzeczy uznanie całego obszaru stypulowanego dla Bułgarji stało się niemożebnem, lub musiało doprowadzić do nowych krwawych zawikłań. Drugim, również szkodliwym błędem traktatu sanstefańskiego, były wyznaczone linie odwrotu, albo raczej linie wymarszu dla wojsk z Turcji. Traktat sanstefański zabezpieczał dla armii dwa porty nad morzem Marmora i morzem Czarnem. Na co się jednak te stypulacje zdały dla Moskwy? Gdy gotowano się do zajęcia pozycji nad Bosforem, aby ztamtąd na okrętach wypłynąć na morze Czarne, odmówiła Turcja przejazdu, jako w traktacie naprzód nieoznaczonego, i opierała się w odmowie swej na zgromadzonej już wówczas angielskiej flocie, o której współudziale nie można było powątpiewać. Zbyteczny pospiech, z jakim zawarto spokój, był przyczyną, że ten ważny punkt przeoczono. Traktat sanstefański stypulował wprawdzie opróżnienie fortec Szumli i Warny z wojsk tureckich, ale razem nie do pojęcia, nie wyznaczono terminu, do którego opróżnienie miało nastąpić. Każde dopominanie się Moskwy, aby raz je rozpoczęto, zbywali Turcy odpowiedzią, że czas jeszcze nie nadszedł, i że to dopiero nastąpi po skończeniu kongresu berlińskiego. Ten błąd, przy możliwem rozpoczęciu na nowo wojny, które bynajmniej nie było wykluczonem, dla armii moskiewskiej był właśnie nadzwyczaj szkodliwym. Dwie silnie przez Turków obsadzone twierdze na tyłach, z których jedna nad Czarnem morzem mogła służyć dla Anglików jako punkt operacyjny; nowo formowana i co dnia wzrastająca armia Turków na flance, w razie wybuchu wojny zmusiłyby Moskwę podstawę swych operacyj wojennych cofnąć za Bałkan. Hr. Ignatiew, zapominając o terminie opuszczenia Szumli i Warny przez Turków, dał jednak termin, do którego 100 000 niewolnika powrócone być miały Turcji! Położenie militarne Moskwy w czasie kongresu berlińskiego tak było strasznie ciężkie, że szybkie zawarcie pokoju stało się kwestją żywotną dla Moskwy, kwestją ocalenia wielkiej części jej armii.

Między Konstantynopolem i Bałkanem leżało do 40.000 rannych i chorych żołnierzy, ci zdani musieli być na los, gdyby armia moskiewska przy wznowieniu wojny cofnęła się za Bałkan. Hrabia Todleben, wódz naczelny podówczas, widział to wszystko naprzód, i aby uratować armię, każdego dnia nalegał o natychmiastowe zawarcie pokoju. Zasiadający w Berlinie dyplomaci i ministrowie znali dokładnie położenie armii moskiewskiej, tak, że to, co zyskała Moskwa na kongresie wśród panujących okoliczności, uważać trzeba było za jedyne, co się dało pozyskać. Czy byłaby Moskwa w stanie wojnę wznowić i do szczęśliwszego dojść rozwiązannia?

Ale kto jest winien że wśród tak uciążliwych okoliczności, kongres berliński nie wypadł pomyślniej dla Moskwy niżeli wypadł? Odpowiedź na to bardzo prosta: Główną winą, pospiech z jakim zawarto traktat sanstefański, przez który Moskwa z jednego kłopotu wepchniętą się znalazła w drugi, a jej militarne położenie stało się nie do utrzymania. Chociaż rząd obecny nie zawierał traktatu berlińskiego, umie go jednak respektować i sumiennie dotrzymuje jego warunków. Temu z moskiewskiej strony tak pogardzanemu i za niepatrjotyczny okrzyczanemu traktatowi, zawdzięcza jednak Moskwa utrzymanie swojej potęgi państwowej, która przez zbliżenie się do Niemiec i Austrji i przez dni skierniewickie jeszcze więcej wzmocnioną została.

Uderzającem jest, że właśnie ci, co winni, że orzeczenia kongresu berlińskiego nie mogły wypaść korzystniej dla Moskwy, zawsze mają na ustach ten berliński traktat i używają go jako broni przeciwko dzisiejszej umiarkowanej polityce Moskwy. Czas jest nakoniec, aby opinia publiczna Moskwy o tej rzeczy raz powzięła jasne wyobrażenie i nie dała się wprowadzić w błąd tyradami o hańbie owego traktatu. Tym sposobem tylko stłumić można od czasu do czasu w pojedyńczych kółkach pojawiające się wybuchy szowinizmu. Polecamy panu Aksakowowi i jego przyjaciołom niniejszą wskazówkę do uwzględnienia i wzięcia jej do serca.“

Proces pani Clovis Hugues.

Ostatniego stycznia b. r. był pałac sprawiedliwości w Paryżu już od godziny dziewiątej przez wielką masę ciekawych oblężony, a o godzinie 10 nie można już było znaleźć miejsca w obszernej sali rozpraw. Sprawa pani Clovis-Hugues podniecila ciekawość całej Europy, a cóż dopiero mówić o Paryżanach, którzy chcieli być wszyscy obecni na procesie głośnej kobiety.

W sali ciasnej się damy wyższego towarzystwa, a i świat literacki miał w audytorjum wielu reprezentantów.

Oskarżona, pani Clovis, została wprowadzoną do sali o godzinie dwunastej. Wejściu jej towarzyszyły głośne okrzyki, które wzmogły się jeszcze, kiedy oskarżona usiadła obok żandarma.

Pani Clovis liczy lat 28; jest to kobieta zażywnych kształtów, wzrostu słusznego, ubraną była w czarną suknię a czarny aksamitny kapelusz z piórem był białym welonem. Na twarzy oskarżonej widać pewne wzruszenie.

Przew. zapytuje się, czy strzeliła do Morina z rozmysłem?

Osk. odpowiada głosem powagą: Opuściłam salę sądową równocześnie z Morinem, on mierzył mnie spojrzeniem, ja czułam w sercu — wystrzeliłam.

Przew. Uczyniła to pani z rozmysłem?

Osk. Tak! Nie chciałam już stawać z Morinem więcej przed sądem.

Przew. Zabiła pani z zimną krwią człowieka.

Osk. Dostawszy zawezwanie do sądu, kupiłam rewolwer w zamiarze zabicia Morina. Nie wspominałam o tem jednak mężowi. Przygotowywałam się do więzienia, uporządkowawszy moje rzeczy, ucałowawszy dzieci i wysławszy je do moich rodziców. Działałam więc z zimną krwią.

Przew. wyjaśnia powody, który pchnęły oskarżoną do popełnienia zbrodni. Jest tu mowa o listach anonimowych i oszczerstwach, znanych czytelnikom z poprzednich doniesień.

Osk. Ciągle te oszczerstwa, których autorem był Morin, w przewodzie przyznał częściowo, doprowadziły mnie do rozpaczy. Stoję przed przysięgłymi, mogą mi życie moje zabrać, jest ono nieskazitelne. Zabiłam Morina, bo chciał mi wydrzeć to, co dla matki jest najświętszem — honor.

Przew. Trybunał zasądził był Morina — dlaczegoż oświadczyła pani podówczas, iż kara wymierzona jest za srogą?

Osk. Myślę, że Morin może nie zna, byłabym podówczas za jego uwolnieniem się wstawiła. Kiedy jednak nieomal swój postępek dalej kontynuował, nie byłam już panią siebie.

Przew. Postępku swego nie potrafisz pani usprawiedliwić. Życie ludzkie jest święte.

Osk. Zabiłam złego człowieka.

Przew. Możnaby jeszcze usprawiedliwić panią, gdybyś się była zaraz po oszczerstwie na życie Morina targnęła, ale 15 miesięcy później.

Osk. [illegible] swój postępek. Opinia publiczna byłaby w końcu powiedziała. Nie [illegible] Dalecy jej my- ślałyby, że matka prowadziła naganne życie. A zresztą [illegible] korespondencyjne...

Przew. [illegible] pochodziły od Morina. Na łożu śmiertelnem [illegible] od Morina. Na

Osk. Pochodziły w takim razie od jego przyjaciół. Proszę mi dowieść, że się mylę — a w takim razie uwierzę.

Przew. Zadała pani sama Morinowi straszne cierpienia fizyczne. Któż cierpiał więcej? — on czy pani?

Osk. Mniemam, iż cierpienia moralne są straszniejsze. [illegible] go zabić na miejscu. Nie [illegible] mienia.

Następnie przesłuchano dwudziestu ośmiu świadków. Adwokat Lezenne oświadczył, iż słyszał, jak deputowany Clovis Hugues wykrzyknął: Bravo, Joanno! Postąpiłaś słusznie, drogi aniele; dziękuję ci. Jesteśmy teraz ocaleni.

Pani Dupont zeznaje, iż życie pani Clovis-Hugues było ze wszech miar przykładnem.

Deputowany Delaforge zeznaje, iż sympatja, jaką czuł zawsze dla oskarżonej, z chwilą zemsty, przez nią dokonanej, jeszcze się powiększyła.

Z zeznań dalszych świadków dowiadujemy się, iż Morin był w wielkiej biedzie. Kochanka jego zeznaje, że powtarzał o pani Clovis to tylko, o czem [illegible] mówił. O godzinie w pół do 8ej skończyło się przesłuchanie świadków, w czwartek zaś zapadł wyrok, uwalniający panią Hugues od oskarżenia o zamordowanie Morina.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 10. stycznia.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Dzień wczorajszy był pogodny przy zmiennym kierunku wiatru, dziś rano mieliśmy mgłę, niebo się wypogodziło i jest czyste, tylko widnokrąg zamglony, średnia temperatura dnia była — 2,°1, najwyższa w południe + 0,°5, najniższa dziś nad ranem — 8,° C.

Przy wietrze zachodnio-południowym i temperaturze cokolwiek niższej od średniej — 5,°1 C, dziś stycznia, powietrze ciągle wilgotne, pogodnie, dziś niebo prawie czyste, jutro zachmurzenie się większa.

* **Repertoar teatralny.** Dzisiaj w sobotę d. 10. b. m.: „Rigoletto", opera w 3 aktach a 4 odsłonach Verdi'ego. Trzeci gościnny występ panny Elly Russel.

Jutro w niedzielę d. 11. b. m. popołudniu o 3 godzinie: „Safanduły", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardon.

Wieczorem o godz. 7 mej: „Gaskończyk", opera komiczna w 3 ak. a 4 odsłonach Souppé'go.

W poniedziałek d. 12. b. m.: „Właściciel Kuźnic" (Le maitre de forges", dramat w 4 aktach J. Ohnet'a.

We wtorek d. 13. b. m.: „Łucja z Lammermoorn", opera w 4 aktach Donniseti'ego.— Ostatni gościnny występ panny Elly Russel.

* **Teatr.** Bardzo liczna publiczność zapełniła wczoraj salę teatralną, aby ujrzeć znakomitą komedję Sardou p. t. „Safanduły" która po dłuższej pauzie znowu ukazała się na scenie. Szerszą publiczność wabiła sama sztuka; smakoszów teatralnych ncciła ciekawość, jak uda się pani Gostyńskiej i p. Wojdałowiczowi wybrnąć z ról trudnych lecz i wdzięcznych zarazem.

Rozalia de Forbac pani Gostyńskiej zadowoliła nas w zupełności. Przybrany głos dyszkantowy mistrzowsko określonej dewotki zrozumienie najsubtelniejszych szczegółów roli, pogarda z jaką pani G odpychała, samą przez się nastręczającą się, niesmaczną szarżę złożycz artystyczna, złożona z kilku wybornych efektów (jak np. przekleństwo w akcie III), zasługują na szczere pochwały, które sympatycznej artystce składamy.

Nie zawiodła nas wcale nadzieja tryumfu p. Wojdałowicza w roli Fromentela. Obok wielkiej siły komicznej potrzebna jest w tej roli spora dozka intelligencji, bez której może być wprawdzie Fromentel komicznym, ale nie będzie nigdy wiernym safandułą, któryby przystawał szczelnie do portretu z drobiazgową dokładnością przez autora wypracowanego. Gra p. Wojdałowicza ma już to do siebie, że niechętnie ustraja interpretowane postacie w obce pióra zkądinąd zaczerpniętego komizmu, a ogranicza się słusznie na samej roli, wyciskając ją jak cytrynę. To też doskonałem było to jego safandulstwo, gdzie wszystko było komicznem ale i safandulskiem od razu, gdzie śmiałeś się serdecznie nie z humoru „wolnej ręki", lecz z safanduły jedynie. Gorliwe tylko studja, sceniczna praca artysty, zdołała podać takiego Fromentela. Nie napotkaliśmy w całej kreacji ani jednego miejsca, w którem by artysta wypadł z roli; p. Wojdałowicz panuje owszem nad szczegółami, do których przykłada się z pedantyzmem starego profesora Weźmy tylko grę w karty w akcie I, lub gniezdżenie się na fotelu w akcie ostatnim.

Fromentel zajmuje jedno z najpierwszych miejsc w repertoarzu naszego komika.

Znaną jest wyborna gra dwóch innych safandułów, p. Zbolińskiego i Fiszera, a i panna Stachowiczówna zaprezentowała się już zaszczytnie swoją Małgorzatą tutejszej publiczności. Kwitnący postęp, jakim gra jej w czasach ostatnich się cechuje, wpłynął też na udoskonalenie jej Małgorzaty a obok wybornie oddanego li yzmu, posuniętego do chorobliwej tkliwości, przybyła tej roli jedna jeszcze strona jasna — wykwintna elegancja pozy.

Zaszczytna wzmianka należy się p. Szobertowi za staranność, z jaką odegrał małą rolę księcia de la Roch péans.

Spodziewamy się, że „Safanduły" znowu nas jakiś świecić będą w repertoarzu

* **Konfiskaty** *Gazety Narodowej* z d. 3. i 4. stycznia b. r. zniósł sąd krajowy w sprawach karnych; c. k. prokuratorja wniosła jednak przeciwko tym orzeczeniom zażalenie do c. k. wyższego sądu, który znowu orzeczenia sądu krajowego zniósł, i konfiskaty potwierdził.

Sprawa tych wszystkich konfiskat przyjdzie jeszcze raz pod rozprawy sądu krajowego, gdyż redaktor *Gazety* wniósł zarzuty, i żąda rozpisania rozprawy.

* **Krajowa komisja** dla spraw przemysłowych, do której mimochodem mówiąc, nienależy ani jeden przemysłowiec, chyba żeby za takiego uważać prezydenta miasta Lwowa, obradowała w Wydziale krajowym dnia 7. i 8. b. m. i uchwaliła program naukowy dla uzupełniających szkół przemysłowych, i 1000 zł. na ułożenie odpowiednich podręczników dla nich w języku polskim i niemieckim. Nadto uchwalono domagać się od rządu założenia w Krakowie wyższej szkoły przemysłowej na wzór bielskiej. Sprawę organizacji wyrobu i zbytu wyrobów ślusarskich w Świątnikach, podniesioną przez dr. Wajgla, przekazano Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie. Na wydawnictwo wzorów koronek przeznaczono 600 zł.

Podniesiono dotację szkoły koronkarskiej w Kańczudze, uchwalono budżet szkoły koszykarskiej w Jarosławiu, zasiłek na założenie tokarni przy szkole przemysłowej w Sokalu, dla której delegatem mianowano Włod. hr. Dzieduszyckiego, na którego wniosek szkoły przemysłowe rozdzielono pomiędzy pięciu referentów.

Uchwalono stypendja i zasiłki: dla panny Konopackiej, kandydatki na nauczycielkę rysunków przemysłowych, zasiłek 15 zł. miesięcznie na naukę: dla stolarza Sydora na naukę w Wiedniu 25 zł. miesięcznie; dla Kostkiewicza litografa, na naukę w Salzburgu przeznaczono zasiłek 150 zł.; dla Borkowskiego stolarza, stypendjum na jeden kurs w Wołoskiem Międzyrzeczu. Uchwalono jedno stypendjum dla ucznia szkoły koszykarskiej w kwocie 12 zł. miesięcznie, oraz dla trzech uczniów szkoły snycerskiej w Zakopanem, zasiłki miesięczne po 6 zł. dla każdego.

* **Z kasyna miejskiego.** Wydział zawiadamia pp. członków, że zapowiedziany programem pierwszy wieczorek z tańcami na dzień 24. stycznia b. r., nie odbędzie się. Natomiast odbędą się tańce po skończonym koncercie w d. 15. b. m.

* **Panna Wilbuszewicz.** Polka, córka aptekarza z Białegostoku, została mianowana „externem" szpitali paryskich. Na posady te z 200 kandydatek przyjęto tylko trzy.

* **W kościele św. Łazarza** d. 16 stycznia o godzinie 9. z rana, odprawionem będzie żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Marjana Warteresiewicza, który o ile wiemy dość znaczną kwotę zapisał na zakład św. Łazarza. Nabożeństwo to uchwalonem zostało jednogłośnie przez szan. Radę miejską, za inicjatywą p. prezydenta miasta, podobno jako wieczyste.

* **Jutro** w niedzielę d. 11. stycznia: św. Teodozego; — św. Anyzji mucz. — W poniedziałek d. 12. b. m.: św. Arkadjusza i Honoraty panny;— św. Melanji.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 9. stycznia: Skradziono: pani Henryce J popielaty duży szal wart. 15 zł. z ganku pod l. 18 ul. Krasickich; Iwanowi Muc włościaninowi z Sichowa parę koni— mianowicie: klacz jano czerwonawą z siwą gwiazdką na czole, 10-letnią i konia maści żółtawej z czarną grzywą, świeżo kutego na tylne nogi utykającego — wart. 100 zł.

Znaleziono książkę służbową Marji Pajeckiej z Bartatowa, kartkę zastawniczą ruskiego banku z d. 19. kwietnia b. r. l. 16524 na płaszcz za 1 zł. 50 ct. zastawiony.

Przydybano na ul. Halickiej konia karego z gwiazdką białą na czole i karę klacz, zabłąkane, i oddano do miejskiego kom. I. dzielnicy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ceny zboża (a 100 kilogramów):

Kraków 9 stycznia. Pszenica żółta od 7·80 do 8·10, czerwona od 8·— do 8·70, biała od 8·— do 8·60; — żyto od 7·25 do 7·40; — jęczmień od 7·50 do 7·70; — owies od 7·— do 7·40; — groch od 8·75 do 11·—; — fasola od 10·— do 13·—; — kukurudza od 7·25 do 7·75; — proso od 6·75 do 7·50; — tatarka od 8·— do 8·25; — rzepak od 12·25 do 12·60; — koniczyna biała od 45·— do 60·—, czerwona od 35·— do 45·—.

Wiedeń d. 8. stycznia. Pszenica 8·45 do 8·50; — żyto od 7·35 do 7·40; owies od 7·— do 7·05; — kukurudza od 6·15 do 6·20; — spirytus od 26·75 do 27·—.

Peszt d. 8. stycznia. Pszenica od 8·25 do 8·26; — żyto od —·— do —·—; — owies od 6·65 do 6·68; kukurudza od 5·77 do 5·88; — rzepak od —·— do —·—.

Wiedeń dnia 8. stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono: Cieląt 3012, zabitych wieprzów 2024, żywych zaś 2211, zabitych owiec 431, żywych owiec 3976, jagniąt —.

Płacono za cielęta 36 do 48, 49, 60 zł. Zabite wieprze 40 do 48 i 50 za 100 kilo mięsa.

Zabite owce — do —, — zł. żywe owce ciężkie dla eksp. od 22 do 32 zł. — ct. za parę; lekki towar od 14 do 18 zł. za parę.

Galicyjska żywa nierogacizna od 33, 35 i 38, ciężka węgierska od 43 do 46 zł., średniociężka od 40 do 43 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz & K. Schels.

Wiedeń dnia 8. stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono 2272 sztuk nierogacizny, 3012 sztuk cieląt, 3557 sztuk owiec.

Płacono za nierogaciznę od 32 zł. do 40 zł. — ct. za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

Za cielęta od 46 zł. do 52 zł. — ct., wyborowe po 59 zł. za 100 kilo mięsa.

Za owce eksportowe od 20 zł. do 32. — zł. za parę i po 47 zł. do 52 zł. za 100 kilo mięsa bez podatku.

A. Krzysztofowicz & Com.

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Niesłychaną niezdarnością wpędził się Wiedeń w ogromne kłopoty i teraz zaczyna się domagać pomocy od parlamentu państwa, zamiast od żydów. Z winy rządu obecnego i wszystkich poprzednich Wiedeń podupada. Wiedeń stracił powab dla cudzoziemców — a to od czasu nadania samoistności Węgrom. Wiedeń wysilał się i wysila na ofiary. Budapeszt zakwitnął, dzięki pomocy sejmu i rządu, trzeba też Wiedeń ratować. Taka jest treść broszury, którą kazał wydać burmistrz miasta Wiednia archiwiście miejskiemu, a to pod nikczemnym tytułem „Das bedrüngte Wien" (Wiedeń w opałach) -- nikczemnym, powiadamy, gdyż pod tym samym tytułem (Wiens Bedrüngniss") wydał także urzędnik miejski, Camesina dzieło na dwusetną rocznicę oblężenia Wiednia w r. 1683. Więc dzisiaj Wiedeń jest obecnie w temsamem strasznem położeniu, a aby to jeszcze lepiej uwydatkić, woła broszura:

„Wiedeń był niegdyś silnem przedmurzem przeciw wrogom Austrji. A i dzisiaj, przyciśnięty przez Węgrów, Polaków i Czechów, musi mężnie odbywać ciężki bój kulturowy (!), którego nie szukał, który mu narzucono; jego obywatele muszą, jak za dawnych czasów, stać na straży dla obrony monarchii od wszelkich separatycznych dążeń narodowych..

„... Ostatniemi czasy doszło do tego, że w kołach czeskich i polskich czuć się daje duch nienawistny i wrogi dla stolicy monarchii, i że Czesi, gdyby to tylko od nich samych zależało, chętnie by Wiedeń jeszcze dalej rujnowali pod względem politycznym i ekonomicznym." A gdzie, że tylko o ostatnich czasach wspomnimy, p. Pollak Ritter v Borkenau, który gotówkę miasta zaprzedał Bankowi eskontowemu!...

Niegdyś śp. Kornel Krzeczunowicz drgającym głosem zapytał w Izbie posłów lewicę: „To panowie chyba myślicie, że we Wiedniu Polacy znajdują się w kraju nieprzyjacielskim." Na ową broszurę powiemy tylko, że autora i inicjatorów jej wypadałoby oddać do domu warjatów.

Ci ludzie żądają pomocy Rady państwa i rządu, a tych co mają większość w Radzie państwa, lżą od ostatnich słów!

* * *

Przed kilku dniami odbyło się w Wiedniu walne zgromadzenie politycznego towarzystwa *Deutscher Verein*, które tyle hałasu robiło ciągle swemi rezolucjami uchwalanemi przez Wydział. Chodziło o zmianę programu i wskutek tego o wybór nowego Wydziału i prezesa. Zdawałoby się iż to polityczne towarzystwo, na którego czele stali dotąd menerzy zjednoczonej lewicy, liczy bardzo wielu członków i że walne zgromadzenie będzie bardzo liczne i burzliwe. Tymczasem przybyło tylko 36 członków. Wypowiedziano kilka mówek o potrzebie ostrzejszego występowania przeciw dzisiejszemu ministerstwu i wybrano prezesa i Wydział. I po tem wszystkiem taki Wydział *Deutscher Verein* będzie zabierał głos w imieniu całego narodu niemieckiego w Austrji.

* * *

Wiedeń d. 10. stycznia. (Pryw.) Minister Dunajewski z rodziną wyjechał wczoraj do Krakowa.

Berno d. 10. stycznia. (Pryw.) Pod przewodnictwem dep. Szroma odbyło się wczoraj posiedzenie czeskiego komitetu centralnego dla wyborów do berneńskiej Izby handlowej. Szrom oświadczył, że unieważnienie tych wyborów było ze strony rządu błędem, i wniósł, rekursować do trybunału administracyjnego, a do rządu wystosować petycję, aby ze względu na ten rekurs, zawiesił tymczasowo przeprowadzenie nowych wyborów. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

Tryest d. 10. stycznia. (Pryw.) Z Włoch donoszą, że w okolicach Modeny chłopi powstali przeciw właścicielom dóbr.

Wiedeń dnia 9. stycznia. Policja wyszukała już złoczyńcę, który dnia 16. października zamordował tandeciarkę żelaziwa, Schinke, a d. 25. października literata Köstlera. Jest to 18-letni czeladnik blacharski, Navratil. Po 20-godzinnem przesłuchaniu przyznał się do winy.

Wiedeń dnia 9. stycznia. Na zebranie dolno austrjackiego towarzystwa przemysłowego przybyło wielu oficerów marynarki, między tymi komendant jej br. Sterneck i kontradmirał Eberan, tudzież szef sekcyjny w ministerstwie handlu dr. Bażant. Po zajmującej rozprawie przyjęto jednogłośnie petycję. (Podajemy jej treść pod „Lwowem").

Paryż d. 9. stycznia. *Temps* donosi: Między gabinetami paryzkim, wiedeńskim, berlińskim i petersburgskim toczą się rokowania, aby dać identyczną odpowiedź na propozycje Anglii w sprawie egipskiej. Wręczenie tej odpowiedzi nastąpi w środku stycznia.

Konstantynopol d. 9. stycznia. *Pogłoski o podaniu się do dymisji wielkiego wezyra są zupełnie pozbawione podstawy.*

Madryt d. 9. stycznia. W prowincji Malaga nastąpiło ponowne trzęsienie ziemi. Prowincję Granada opuścili mieszkańcy. Teren we wsi Guejevar osunął się o 22 metrów. Rzeka zmieniła łożysko. Ambasador hiszpański w Paryżu podał się do dymisji.

Rzym d. 9. stycznia. *Italia militare* donosi, że 14. bm. odpłynie garnizon do Assaba Neapolu.

Berlin d. 9, stycznia. „Biuro Wolffa" donosi wobec pogłosek o chorobie cesarza, że cesarz jak zwykle załatwiał przed południem sprawy rządowe. Wiadomość, że rząd ustanowił ankietę dla zbadania, czy Tryest, czy Genua ma być główną stacją dla niemieckich subwencjonowanych parowców, w kołach najlepiej poinformowanych uważaną jest za zupełnie pozbawioną podstawy. Ankietę taką uważają za wręcz niepotrzebną.

Berlin d. 9 stycznia. Na posiedzeniu rajchstagu w obradach budżetowych przy pozycji 150.000 marek jako pomoc na zbadanie centralnej Afryki, z której tu pozycji komisja proponowała skreślić 50.000, zabrał Bismark głos w te słowa: Inne narody nie będą czekać z kolonizacją, aż my zbadamy pewne okolice. Polityka kolonialna Niemiec przyjęta została przez cały naród z żywą sympatją, dlatego też mamy nadzieję, że rajchstag, jako wyraz opinii publicznej pozycję naszą jeszcze pomnoży o małą sumę. Idzie tu tylko o rekonesanse.

Politykę kolonialną tylko wtedy będziemy mogli prowadzić, jeżeli rząd będzie miał za sobą entuzjastycznie usposobioną, narodową większość rajchstagu; bez tego rząd będzie musiał się zadowolić tylko najlepszemi chęciami." Bismark oświadczył się za ponownem odesłaniem tej pozycji do komisji. Rajchtag po żywej dyskusji w imiennem głosowaniu 135 głosami przeciw 128 odesłał rzeczoną pozycję do komisji. Botticher sprzeciwiał się odesłaniu do komisji, nic bowiem w tem nie ma nowego. Rząd nie pragnie konfliktu, ale dąży tylko do porozumienia.

Berlin d. 10. stycznia. Komisja rajchstagowa dla projektu rządowego o subwencjach, mających być dawanemi parowcom niemieckim, przyjęła 10 głosami przeciw 8 wniosek wysadzenia podkomitetu, który ma zastanowić się nad sfinansowaniem i nad warunkami, jakie mają być wzięte do ustawy. Minister Bötticher występując przeciw temu wnioskowi, oświadczył, że w razie przyjścia ustawy do skutku, będzie rozpisaną ograniczona oferta, i kontrahent otrzyma zapłatę dopiero po każdej podróży parowca; a zresztą, że rząd nie myśli zwoływać ankiety co do wyboru pomiędzy Genuą a Tryestem na główną stację.

Berlin d 10. stycznia. Urzędowo donoszą: Stacjonowane w Kamerunie okręta wojenne „Bismark" i „Olga" zgniotły d. 20., 21. i 22. grudnia ruch buntowniczy stronnictw murzyńskich. Kilku naczelników i wielu wojowników poległo, zostało wypędzonych lub do niewoli wziętych, wiele osad zniszczono. Z naszej strony jeden majtek poległ, czterech jest lekko a czterech ciężko rannych. Powaga sztandaru i pokój przywrócone. Cesarz kazał eskadrze wynurzyć swoje uznanie.

Bruksela d. 9. stycznia. Doniesienie *Etoile Belge* o wymordowaniu ekspedycji do Kongo pod wodzą Beekera uważają za nieprawdziwą. Stowarzyszeniu afrykańskiemu nic o tem nie wiadomo.

Panama d. 10. stycznia. W czterech wewnętrznych Stanach wybuchła rewolucja. Z Panamy wysłano wojsko do Cauca. Powstańcy pobili wojska rządowe pod Junga. Obawiają się wybuchu ogólnej wojny. Wczoraj sprowadzony został jenerał z St. Domingo, Vile jako prezydent do Panamy.

Londyn d. 10. stycznia. „Biuro Reutera" donosi, że Welington zaproponował rządowi Nowej Zelandji zaanektować wyspy Samoa, okręty są w pogotowiu i odpłyną skoro nadejdzie decyzja Derby'ego.

Lwów Z Izby handlowej, 10. stycznia 1885

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	264 —	267 50
„ lwow. czer jass. 200 zł. w. a.	199 —	202 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	286 —
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	238 —	248 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

bez kuponu bieżącego:	płacą	żądają
Tow. kred. galic. 5 pro. w. a.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „	91 50	92 75
„ „ „ 5 „ okres.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „	87 —	88 —
Banku krajowego 4½% w. a.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „	97 —	98 —
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm	98 50	99 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ 5% 2½% „	58 —	60 —

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, dnia 10. Stycznia 1885

godzina 1. minut 50. popołudniu.

Alpiny	43.50	Węg. akcje kr.	305.50
Anglo-Austr.	97.50	Unionsbank	74.—
Kolej Kar. Lud.	265.—	Nordbahn	237.25
Kolej Połud.	148.40	Kolej Alföld.	181.75
Kolej p. Elżb.	299.—	Kolej lw.-czern	201.—
Węg. Nordostb.	172.50	Wied. Communal	125.25
Węg. obl. p. zł	105.50	Elbetal.	175.50
Węg. cis. losy r.	118.20	Losy tureckie	21 —
Zł. ren. węg. 4%	96.12	Bankverein.	100 75
Ros. rubel. pap.	1.28.½	Losy węgier.	116.50
Galic. indemn.	101.75	Kredytowe	—.—

Usposobiene: spokojne.

Wiedeń, dnia 10. stycznia.

godzina 10 min. 30 przed południem

Akcje kredyt.	294.40	Anglo-austrj.	97 75
Kolej Kar. Lud.	265.—	Kolej połudn.	148.60
Unionsbank	74.—	Napoleondor	9.78
Rossyj. bankn.	1.28½	Usposobienie:	ciche

Berlin, dnia 9. stycznia

godzina 5 minut 40 po południu.

Rosyjsk. bankn.	213.10	Akcje kredyt.	501.—
Lombardy	247.—	Galicjskie	109.50
Poł. wschod.	64.20	Austr. bank.	165.60

BANK KRAJOWY

król. Galicji i Lodomerji z W. ks. Krakowskiem 4½% listy zastawne	91.25	91.75

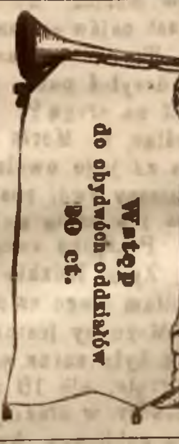
Wiedeń 8. stycznia.

	płacą złr. w. a.	żądają
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 pro.	81 0	82 8
„ „ w srebrze 5 „	82 65	83 6
„ „ 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	125 75	126 8
Losy (loterji) 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	136 75	137 25
1860 „ 100 „ „ „	148 —	148 6
1864 „ 100 „ „ „	171 50	172 —
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	162 25	162 75
Renta złota 11 pro.		
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	101 75	102 50
Bukowińskie	101 75	102 50
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	123 50	123 75
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	146 25	146 75
Węgierska poż. po 100 złr.	116 —	116 25
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.		—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	98 50	99 —
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	221 —	221 —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	294 10	294 40
Zakład kred. węgier. 200 złr.	306 —	306 50
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	650	656 —
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.		
Banku austr.-węgierskiego po 600 złr.	865	867
Unionsbank po 100 złr.	74 40	74 50
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	145 10	145
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	101 —	101 25
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	181 50	182 —
Elżbiety „ 200 „ „	233 50	233 75
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	[illegible]	[illegible]
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	207 50	208 —
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	264 75	265 25
Morawsko-Śląska (central.) po 200 złr.	— —	— —
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	199 75	200 25
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	170 25	170 7
„ „ l. B. „ 200 „	176 25	176 75
„ „ „ srebr.	182 25	182 7
Rudolfa po 200 złr. w. a. sr.	180 25	18[illegible]
Siedmiogr. po 200 zł. wa.	300 25	300 7
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. sr.	147 20	147 5
Südbahn po 170 zł.	211 75	212 —
Tramway wied. po 170 zł.	74 25	74 5
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	171 25	171 75
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem		
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	174 25	174 75

Listy zastawne (za 100 złr.)	płacą złr. w. a.	żądają
Bodencred. allg. österr. 5 pr. zł.	122	122 50
„ spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	97 65	97 [illegible]
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	91 40	92 —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 —
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	100 75	101 25
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	— —	—
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	103 —	103 50
„ „ „ w. a. 5 „	— —	—
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pro. srebr. w. a.	98 —	98 50
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	100 10	100 5
Czeska a 300 złr. sr. w. a.	108 —	108 40
Elżbiety po 5 pro. sr.		
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	— —	— —
„ „ 1870 5 „ „ „	— —	— —
„ „ 1872 5 „ „ „	— —	— —
Ferdynanda półn. 5 pro. m.k.	105 70	— —
„ „ 5 „ w.a.	102	102 50
„ „ 5 „ srebr	107 50	109
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	100 —	100 2[illegible]
„ II. em. 5 pro.	— —	— —
„ III em. 1871 300	— —	— —
„ IV. e. a 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	— —	— —
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	— —	— —

	płacą złr. w. a.	żądają
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	— —	— —
Rudolfa po 300 zł. w.a. 5 pr. srebr. w. a.	— —	— —
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	— —	— —
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 pro. sr. w. a.	— —	—
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 pro.	98 —	98 50
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	174 75	175 25
Klary po 40 złr. m. k.	41 75	42 25
Insbruckie prem. poż.	— —	— —
Keglevich po 10 złr. m. k.	19 —	— —
Krakowska po 20 złr. m. k.	— —	— —
Lublańska prem. poż.	23 —	24 —
Budzińskie m.	42 25	43 —
Palffy po 40 złr. m. k.	37 75	38 25
Rudolfa po 10 złr. m. k.	18 25	18 75
K. Salm po 40 zł. m. k.	56 50	57 —
Solnogrodzkie prem. poż.	— —	— —
St. Genois po 40 złr. m. k.	50 75	51 25
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	23 50	24 50
Waldstein po 20 złr. m. k.	27 75	28 25
Windischgrätz po 20 zł. m k.	36 75	37 25
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	60 30	60 45
Frankfurt 100 mark	60 30	60 45
Hamburg 100 mark	60 30	60 45
Londyn 100 fnt. szterl.	123 70	124 10
Paryż 100 franków	48 85	48 87

Nakładcy i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański.





Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“.